

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

## Przedpłaty wynosi:

W MIEJSKU kwartalnie 4 złr. 50 ct.  
miesięcznie 1 „ 50 „

## Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju 2 złr. — ct.  
w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „  
w Rosji 7 „ — „  
w Niemczech 8 „ — „  
w Belgii i Szwajcarii 10 „ — „  
w Włoszech, Turcji i krajach Bałkan. 12 „ — „  
w Serbii 14 „ — „

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

## Od Administracji

„Gazety Narodowej“.

Przedpłaty wynosi:

we Lwowie:

rocznie 18 złr.

półrocznie 9 „

kwartalnie 4 złr. 50 ct.

miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową

rocznie 24 złr.

półrocznie 12 „

kwartalnie 6 złr.

miesięcznie 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Na rzecz pogorzalców Stryla wydała lwowskie Kółko literacko-artystyczne znakomitą pod każdym względem książkę zbiorową w dwóch nakładach. Cena egzemplarza ozdoblonego wynosi 2 złr. 70 ct., a drugiego wydania 1 złr. 70 ct. wraz z przesyłką pocztową. Administracja *Gazety Narodowej* wysłała to dzieło i prosi o dołączenie powyższej kwoty do prenumeraty *Gazety*.

Lwów d. 18. września.

Coraz bardziej zajmuje kwestia, co się stanie z klubem liechtensteińskim, czyli klubem centrum, po złożeniu mandatu przez ks. Alfreda Liechtensteina, prawica bowiem nie jest tak bardzo silną liczebnie, aby mogła nie dbać o tę frakcję swoją. Jedną rzecz nie można nie powiedzieć, że klub ten nie może być z jednej strony słabym, że kilku członków klubu hohenzollernskiego ustąpi, i utworzy się klub ściśle klerkalny; ale ta wiadomość jeszcze nie powiada, czy cały dotychczasowy klub centrum wejdzie do tego przyszłego klubu, i czy przystąpi do niego, a raczej czy przyjemnym zostanie p. Liechtensteinowi. Według *Hlasu* zaś, przesilenie w klubie liechtensteińskim wybuchnie nieuchronnie, i kilku członków jego połączy się z p. Liechtensteinem, reszta zaś przystąpi do klubu Hohenzollerna — na czym prawica skorzysta.

Dalej twierdzi *Hlas*, że w klubie Hohenzollerna nie będzie żadnych wstrząsów i odzyska się w nim coraz silniejszą frakcją, będącą za różnicowaniem występowaniem w sprawach narodowych, politycznych i ekonomicznych; zgoda zaś niema mowy, aby klub ten we wszelkich wypadkach chciał być rządowi na usługi.

Jedyną profesora, wykładającego po czesku na wydziale teologicznym w Pradze, połączonym z wydziałem niemieckim, ks. dr. Smolik wybrany został opatem konwentu w Brumowie (Braunau). Z tego powodu dzienniki czeskie domagają się natychmiastowego wydziału teologicznego na wydziale czeskiej, wskazując, że w narodzie czeskim coraz bardziej wzrasta się niezadowolenie, a jeżeli pisma rządowe sarkają na wzmaganie się radykalizmu pomiędzy Czechami, to niechaj o to rząd winia, którego postępowanie jest wodą na młyn radykałów. A zresztą i najwzrozsza cierpliwość kiedyś skończyć się musi.

Sprawę kredytu na nowe karabiny, z którym wystąpi minister wojny, wyzykuje *Hlas*, organ klubu czeskiego, oświadczając, że czegoś takiego dają, jeżeli będą mieli dać z czegoś, musi przeto całkiem jasno stanąć sprawa między hr. Taafem a Czechami w austro-węgierskich kwestiach ugodowych.

Na 12. bm. zwolali czesko-morawscy posłowie rajchsratowi Wurm i Skopalik sejm

mik relacyjny do Przyrowa, na którym oświadczywszy posłom zupełne zaufanie, dodano: „Spodziewamy się, że energicznie bronić będą interesów narodowych, nie oglądając się na rząd, a w razie potrzeby nawet przeciw rządowi“ w sprawie ugodowej, wniosku Scharschmida, szkół przemysłowych itd., tudzież zażądano, aby w sposób odpowiedni ograniczono parcelowanie gruntów.

Polit. Corresp. donosiła, że sprawienie nowych karabinów, czyli przerobienie dotychczasowych wyniesie około 15 mil. złr. *Nowa Presse* i *Pester Lloyd* uważają to obciążenie za mylnie, gdyż koszt każdego karabinu wyniesie 60 złr., a trzeba ich będzie półtora miliona sztuk (wraz z 50-procentowym zapasem rezerwowym).

Pesti Naplo umieszcza długi list Koszuta w sprawie bułgarskiej, w którym były dyktator Węgier dochodzi do następujących konkluzji: „Sprawa wschodnia jest sprawą rozszerzenia potęgi rosyjskiej, skombinowaną z panslawizmem. Chodzi tu więc o egzystencję monarchii austro-węgierskiej, która musi przeto zastąpić drogę temu rozszerzeniu, tudzież ze wszystkich sił wspierać ludy słowiańskie, których samostność jest przez Rosję zagrożona, aby niepodległość swoją i indywidualizm narodowy zachować mogły. Niechaj się ks. Bismark ze strachu przed możliwą się sprzymierzenia się Rosji z Francją, przerzuci w kozaka, czego kiedyś naród niemiecki gorzko pożałuje, — monarchii austro-węgierskiej nie wolno się dla czyjejś miłości zdegradować na służebnicę Rosji i pomagać jej w zapędach za boryczkę, albowiem sama by sobie ruinę gotowała.“

W sprawie wschodniego interesu Węgier, Austrii i dynastji są wspólne; dlatego też wszystkie te trzy czynniki absolutnie powinny działać zgodnie ku osiągnięciu niebezpieczeństw. Wiem ja, że uwzględnienie moich przetróg wysłoby na korzyść domu Habsbursko-Lotaryńskiego, ale też szczerze wiem wszelką jego korzyść, nabytą przez ubezpieczenie bytu mojej ojczyzny. Nie chciałbym, aby Moskal spalił ora austriackiego, i cały drąg na myśl, i bzy stosem, na którym by go spalono, była moja ojczyzna.“

Po raz pierwszy przemawia Koszut w ten sposób o dynastji Habsburskiej.

Pruski minister oświecenia Gossler wydał w tych dniach do prowincjonalnych szkolnych kolegiów w Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Śląsku i w w. ks. Poznańskim, do rejencji w Królewcu, Gąbinu, Gdańsku, Kwidzynie, Poznaniu, Bydgoszczy, Opolu i Słazwiku okólny reskrypt, w którym wypowiada „oczekiwania“, że żaden elementarny nauczyciel nie uzyska stałej nominacji, który nie włączył do doktryny niemieckim językiem piśmiennic i ustnie. Co więcej... do instytucji przygotowawczych takich seminarjów mają być przyjmowani na przyszłość tylko tacy uczniowie, którzy już sobie przyswoili dokładnie i zupełnie język niemiecki.

Okólnik ministra oświecenia wychodzi więc prosto na zakaz, udzielniając młodym Polakom, ażeby się poświęcali zawodowi nauczycieli ludowych.

Rada zwiazkowa niemiecka zgodziła się na wniosek Prus, żądający przedłożenia małego stanu obłączenia dla Berlina i okolicy.

Czarnogóra gorliwie reorganizuje i w nową broń zaopatruje swoją armię. W tym celu jedździł przez senat Bozo Petrovici za granicę. Zmówionych u Kruppa kilka baterji 30.000 karabinów wraz z znacznym zapasem amunicji zapłacono i z Hamburga morzem wysłano do Kottaru, dokąd przybyli już oficerowie czarnogórscy.

Wiadomo, że królowa rejentka hiszpańska zapadła na suchoty, utrzymuje się, ale pewna nie jest. Temi dniami odbyło się w Madrycie zebranie około 2.000 republikanów pod przewodnictwem Salmerona, byłego prezydenta republiki Hiszpańskiej. Podniósł on, że wszystkie frakcje republikańskie już się zjednoczyły na podstawie wspólnego programu. „Chodzi o utwierdzenie prawa indywidualnego przez powszechne głosowanie. Jeżeli go nam odmówią, podnieśliśmy rokosz, gdyż w razie, jeśli nie ma prawowitego środka, muszą stronnictwa uciekać się do surowej przemocy.“ Zresztą przemawiał Salmeron za podwyższeniem dotacji niższego duchowieństwa i za ciągłym utrzymywaniem dobrze wyćwiczonej armii.

Wiadomo, że należący do hiszpańskiej rodziny Burbonów, książę Sewilli, został przed niespełną pół rokiem, za obrazę królowej rejentki skazany na ośmiesięczne więzienie, które odsiadywał w Mahon, odrzucając stanowczo dane mu ulaskawienie.

Obejmuje donosi telegram z Madrytu do *Voss. Ztg.*, że książę Sewilli złamałszy dane słowo honoru, uciekł na statku francuskim. W Madrycie nie przywiązują do tej ucieczki żadnego politycznego znaczenia; nikt bowiem nie bierze tam księcia zbyt poważnie na serio.

Z Nowego Jorku donoszą o świeżych zamachach anarchicznych. W noc zeszłego piątku ulowano wysadzić w powietrze czarną sygnalizację na kolei Lake-Shore; po eksplozji znalazł się na miejscu długi na 12 cali bombę z urygawej i kilka pakietów bawelny strzelniczej. Czynn tego dopuścili się zapewne strajkujący posługacze kolejowi; chodzilo o wywołanie majowego nadejścia pociągu pospiesznego. Tego samego dnia, gdy 28 wagonów kolei Illinois-Central krzyżowało wspomnianą powyżej koleją, jakiś niewiadomy skreślił zwrótnie, tak że się 15 wagonów wykołowało; nikt jednak nie zginął. Natomiast schwytano jednego zwrótnego, który na dworcu kolejowym w Chicago w zbrodniczym zamiarze fałszywie ustawił zwrótnie; spółnik jego umknął.

## Korespondencje „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 15. września.

(S.) Co Bismark myśli zrobić z Austrią? — Na to żargonowe pytanie polityków kawiarnianych usiłuje odpowiedzieć broszura, która tu niedawno... nie ujrzała światła dzienne. Została wprawdzie wydana i rozszła się koryfeuszom niemieckim parlamentu, ale nawet do prasy nie dotarła ta najnowszą rewelację polityki kanclerzkiej. Wywołano ją prosto z obiegu. Jako autor występuje jeden z członków Rady państwa, ożywiony dynastycznym przywiązaniem do monarchii, a broszura zawiązuje swe istnienie modnemu dziś interwiewowi z ks. Bismarkiem. Nie zaskakująco może w ślad za czarno-złotym publicystą wejść na wyżyny olimpijskie polityki ks. Bismarka, która na dyplomacie całej Europy wywarła dotąd wpływ prawdziwie hipnotyczny. Owóż, zdaniem autora, ks. Bismark jest serdecznym przyjacielem Austrii. Najserdeczniejszym.

„Przypisują mi — powiedział autorowi — widoki na Austrię, na niemiecką jej ludność. *Lücherbar!* Między 7 milionami Niemców eisltańskich tylko 3 w Niemczech; 2 miliony należą do stronnictwa klerkalnego, a 2 są Włochami austriackimi, zwolennikami Habsburgów. Przez przyłączenie niemieckich prowincji Cisltańskich Niemcy w ten sposób zyskają tylko 3 miliony dobrych patriotów niemieckich, 4 miliony zaś wraz z 6 milionami Czechów i Słowienów zepolizowały się ze stronnictwem katolickim w Niemczech (16 mil.), tak, że urosłaby 26-milionowa opozycja, którejby poważniejsi między sobą *Reichsfreunde* z pewnością nie poddali.

przez *Snob bound*, w którym to utworze, mimo, że jest on bardzo prosty, wzniosł się nawet po nad słynne „*Pastorale*“ Longfellowa.

Miedzy autorami znakomitego poety zajmuje niepospolite miejsce także hymn napisany ongi w rocznicę walki o niepodległość. Oto jego początek:

O Boże wielki, w którego dłoń

Wszehświat jak ziarno plasku się chroni,

Którego tchnieniem barze, orkany,

Któremu kładzie władzę — poddany.

O Boże wielki, wszakże ty sam,

Zesłał nam wolność z niebieskich bram!

I oto pada jak gdyby gromem,

Twój święty woli *habeas* widomem

I zdruzgotala wsię, gromy,

I świat nasz *habeas* światem nowym.

Włócząc *habeas* pierz *habeas* ciowiecznej.

Po wraźwie walki, po aszceku mieczy,

Do ciebie teraz wznosi się sznów

Wdzięczność, co nigdy nie ma dość słów.

Z umysłu *habeas* się dłużej nad Whittierem, ponieważ wkrótce narodowy prad, przebiegający niy iskry elektrycznej wszystkie jego utwory, stawia tego poety na czele amerykańskiej rasy Apollina. Po nim dopiero idą młodzi jego towarzysze po ltni, jak James Tieknor, Fred, S. Woodworth, Holweh i Emerson. Nie brakuje także ich utworom osobliwego kolorytu i tej wspaniałości barw, która otwiera przed naszą wyobraźnią misterja nowej ziemi. Poezje amerykańskie przejmują nas głównie dla tego takim wyśmienicie zadowoleniem estetycznym, iż wolne są od płaskości, od pomysłów i zwrotów trywialnych, chociaż z drugiej strony realizm, ta główna amerykańska stosunków cecha, pozostawia na nich swe pigo, nie dopuszczając chorobliwego sentymentalizmu, który specji nieraz płody sztuki europejskiej, zresztą pod każdym innym względem znakomite.

Wspominam zawsze z wielką przyjemnością te czasy, kiedy pewnego lata codziennie spotykałem się z wielką grupą przyjaciół, którzy

tak, że gmach cały musiałby runąć. Nie — do dał książę — należałoby więcej przypisać mi rozumu.“

A wzięty dalej na konfesję, oświadczył: „Granica Germanii na wschodzie niejednokrotnie mieniła się od czasu pokoju wiedeńskiego. Lecz niech o to bly sobie rozbijają republikanie niemieccy. Nam, dzisiejszym Niemcom, naszym synom i wnukom, potrzebna jest Austria, i to silna Austria. Ona stanowi dodatkę do potęgi germańskiej. Dlatego też Niemcy najwygodniej w świecie, nie troszcząc się bynajmniej o administrację niemieckich i nie-niemieckich prowincji Austrii, rozporządzają jej siłami. I dlatego też alians z Austrią to podstawa polityki mojej.“

„Co mnie do Hekuby? Co mnie do Germanii? Jaka korzyść dla Austrii z tego aliansu?“ — zapytał autor.

„Wschód! — odpark kanclerz — oto polstannictwo Austrii. Ona musi bezpośrednio graniczyć z Turcją, aby mogła w razie potrzeby podążyć na obronę Stambułu. Cała zresztą Turcja do Eufratu i Tygru powinna być dla Niemiec i dla Austrii wspólną sferą polityczną i ekonomiczną. Nie da się bowiem przewidzieć, jaki plon przyniesie nasza afrykańska i australa polityka kolonialna. W każdym razie potrzeba wielkiego targu dla przemysłu niemieckiego i austriackiego. Tym targiem jest Lewant. Aneksja Saloniki byłaby błędem; powstałaby wskutek niej *Gracia irredenta*. Turcję należy podtrzymać. Kto następnie bliżej podsunie się pod Stambuł, Bułgarię czy Grecję, okaże przyszłość. A narazie trzeba komercyjnie zapanować nad Turcją, najlepiej za pomocą cłowego związku Niemiec, Austrii, Turcji i drobnych państw bałkańskich.“ (Baga-tela i A postawa Niemiec w czasie wojny cłowej Austrii z Rumunią? A wchreńcia niemieckie na targu serbskim p zeciw Austrii skierowane? Przyp. kor.)

W dalszym toku swej alokucji papież germański radzi rodakom swym austriackim harmonie z plemionami nie-niemieckimi monarchii. Przecież to nikt inny jak tylko on, ks. Bismark, stworzył ugodę węgierską, a następnie polityce eisltańskiej nadał odcień słowiański! „Droga tego romansu Niemcy austriacy będą mogli Słowian pozyskać dla kultury niemieckiej.“

Słowianie... Przecież ks. Bismark nie żąda ich zagłady. Oto co powiedział autorowi:

„Słowianie mają w sobie wiele rażącego, od nich bije jakiś barbarzyństwo, nie lubię ich buto- juchotwów i ich księżyctwowych marzeń, ale jest to rasa w rozwoju, z którą nie godzi się bez potrzeby wojnę prowadzić, a dotęgo rasa rozumna. Jest miejsce i dla nich i dla nas na ziemi.“

Jaka filozofia przy tym ustępie zrobił Tyras, wielki pies cesarstwa niemieckiego, nie o- powiada autor broszury — a czy w ogóle ks. Bismark dał się autorowi dopaść w tegorocznej ciężkiej kanikule, *Boh znajet i jego generał Den*.

Warszawa d. 15. września.

(z.) Wiadomo było z telegramów o pobyście cara w Brześciu Litewskim, o powitaniu go przez Wilhelma, wnuka cesarza niemieckiego, który zaraz odjechał, oraz o przyjęciu w Wysockim Litewskim, dlatego nie powtarzam, tembardziej, że wiadomości o tem wszystkim mamy jedynie ze źródła urzędowego. Nadmienię tylko, że podczas przyjęcia w Wysockim Litewskim uderzył cara i wielu dygitarzy brak najcenniejszych rodzin arystokratycznych, zamieszkałych na Litwie. Kochanow uważa to za demonstrację i wścieka się na swoich podwładnych, że nie zawiadomili z awansu salachty o przyjęciu cara.

Posądzenie o umyślną demonstrację, jest oczywiście wymysłem tendencyjnym — nie mogli bowiem demonstrować, nie wiedząc wcale o podróży carskiej do Litwy.

Hurko powrócił wczoraj do Warszawy. Czy dzisiaj przyjechał car do Dębina, i czy Hurko wyjechał naprzeciw, nie mogę wam donieść, bo wszystko co dotyczy przejazdu cara, trzymane

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

W Lwowie: biu administracji „Gazety Nar.“ alica Kopernika licba 5. — Ogłoszenia: „Paryż“ przyjmuje wybieznie dla „Gazety Nar.“ gjenca pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haseensteln & Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppell, Stadt, Stubenbastei 2 w Dukes, I. Riemergasse 13, Rudolf Mosse, Selter ulica nr. 2, Henryk Schalk, 1, Wollzeile 11, Marquy Stern, Wollzeile 32, d. L. Danba & Comp. w Frankfurtu a. M.: w Warszawie Rajchman & Fandler Seniorska 22; w Krakowie W. Kubiński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklam w rubryce „Nadane“ 20 ct. od wiersza.

jest w największej tajemnicy. Faktem tylko, że wszystko na dzisiaj przygotowano na przyjęcie w Dębnie.

Naczelnik powiatu wraz z komisarzami włościańskimi pospędził dzieci ze wszystkich okolicznych wsi i wyuczył je rosyjskich pieśni: „Boże carja chrań“, „Stawia“ i innych, które mają odpowiadać na przyjęcie cara. Uorganizowali także muzykę chłopską, do której sprowadził uczniów konserwatorium muzycznego.

W Dębnie będzie uroczyste przyjęcie, a zamtąd uda się car na Tomaszów do Soły, gdzie zabawi w nowym pałacyku i odbędzie polowanie w Lubocheńku i okolicy.

Po kilkudniowym tamże pobycie — przybędzie dopiero kolej Wiedeńska i Obwodowa na dworzec kolei na Pelcowiznie pod Warszawą.

Dworzec na Pelcowiznie rozkazano już udekorować, a wojsko otrzymało rozkaz obsadzenia toru — magistrat wyznaczył fundus, na srebrną tace do podania chleba i soli.

Na dworcu odbędzie się ceremonia złożenia hołdu carowi — a Hurko w obawie, aby nie zrobiono tak jak na Litwie, nakazał rozesłać zawiadomienia do wybranych obywateli miasta o przybyciu cara. W zawiadomieniu nie ma oznaczonej daty i powiedziano tylko, że o niej później zostaną zawiadomieni. Obywatele ci muszą się stawić na dworcu.

Lista mieści niewiele nazwisk zwykłe do tego aktu wiernopoddanego używanych osób — po większej części noszących nazwiska niemieckie, tak iż zdawałoby się, że to nie Polacy, ale Niemcy mieszkają w Warszawie. Prawdopodobnie car przybędzie tutaj w sobotę i zatrzymawszy się tylko godzin parę, pojedzie omijając miasto, wprost do Petersburga.

Dekorowanie Katowka wysokim orderem za usługi oddane kierownictwem opinią publiczną za pomocą — prasy nawet Moskale uważają za nieaktowne.

Sąd w drugiej instancji skazał 16 osób, ubogich mieszkających Lublina, za znaną sprawę obrony uniów. Dwie kobiety doznały tylko ulgi — co do reszty potwierdzony został wyrok.

W policji zaszły ważne zmiany. Przyznał na- leży, że generał Tolstoj usiłuje wypieścić te staj- nie Anglasza, ale przychodzi mu to z trudnością, bo w rusyfikacyonem swoim zaślepieniu jedno złe zastępuje drugim.

Najprzód za nadużycia zdegradował naczelnika wydziału pierwszego policji — Plucinskiego; ten jednakże nie przyjął niższej posady i zrezygnował.

Następnie dał dymisję referentowi tegoż wydziału nazwiskiem Kaczorowski.

Objął ci panowie na swoich stanowiskach mieli szerokie pole do obławiania się — wydział ten bowiem zajmuje się udzielaniem koncesji i cenzurą policyjną. Nikt bezwarunkowo nie mógł tu nieczego otrzymać bez opłacenia się z góry. Kaczorowski doprowadził do tego, że już niejako ustaliła się taksa, ile za jaką koncesję zapłacić potrzeba. Przy podaniu składało się połowę, a przed otrzymaniem — drugą połowę.

Kaczorowski, Polak, perekińczyk, który przy- jał prawosławie, odznaczał się polakoństwem. W biurze niechciał z nikim mówić po polsku, a gdy mu kto odpowiedział że nie umie po rosyjsku, to go prosto zzymyślał.

Świeżo wyleciał także naczelnik wydziału śledczego policji, Moskal, nazwiskiem Wojciech? były żandarm, wielce zasłużony rządowi swojemu śledztwami policyjnymi.

Dopuszczał się, na konto swych zasług, nad- użyczać każdego i wprost był w znowie ze złodziejami. Jeżeli mu się złodziej opłacił, to albo zupełnie zanichał śledztwa kradzieży, albo nim tak pokierował, że poszkodowany wolał się raczej wyrzec wszelkich pretensji, aniżeli nara- żać na liczne szkany.

Dwa ostatni otrzymali zupełną dymisję. Na posadę naczelnika wydziału śledczego, w miejsce Wojciecha, mianowany został komisarz

## Poeci amerykańscy.

Wowy lork w sierpniu.

W panegiriku pełnym ognia opiewa angielski poeta ziemię dolarów jako prawdziwą ko- lebkę poezji. „*The golden cradle of poetry baptised by liberty*“, oto nazwa, którą daje on Ameryce. I rzeczywiście, że „złoty“ kolebce poezji potwójnej przetrwać wolność nie potrzeba wybie- rać się do Rzymu lub do Wenecji po natchnienie. Niebo jest nad lagunami *Florydy* równie błękitne i słoneczne, jak w miasteczku dołów, a kto chce fantazję zasilić zaczerpującymi twórczo- mi o przeszłości niegdyś tak potężnej, a dziś w ruinach leżącej, to niech wstąpi tylko w kraj Inkasów, a wspomnienie Montezumy stanie mu zaraz przed oczyma, jako przedmiot godny Ho- merowej eposy. Pod bohem nowego świata, w ukryciu cieniastych lasów, drzemie bań indy- ska, niewyczerpane źródło podań na polu histo- rycznych, zaś w łonie nowożytniej rzeczywistości nie przebrzmiały jeszcze echa walki o niepod- ległość i wojny domowej u granic cywilizacji.

Przedmiotem do poezji saiste nie brak w Ameryce; miałoby brakować ludzi darem wy- szczym uświeconych, miałoby brakować poezji na wstrząs narodowej? A może, za wielką pra- strzeń dzieł na od tego świata i my nie za- dajemy sobie nawet trudu, aby go poznać wśre- stronnem? Doprawdy — mógłby się zdawać, że Ameryka własnej poezji wcale nie posiada. Jeśli ktoś wymieni „Podat szkieł“ W. Irvinga, lub „Hiawathe“ Longfellowa, już wie dużo. Zresztą z nowej literatury amerykańskiej niktogo prawie nie zna nasz czytający ogół, oprócz Bret Harta i Marka Twaina.

Co się tyczy Bret-Harta, to pisać on istnie- nie wiele, tworzy rzeczy wysokiej estetycznej wartości, ale nie jest typowym amerykańskim poetą, tylko lokalnym, kalifornijskim nowelistą.

Przegląd najwybitniejszych poetów amerykańskich rozpoczniemy od Johna Greenleaf Whittiera, europejskiej sekty kwakerskiej. Póśród zjy- tnych europejskich poetów nie łatwo znaleźć tak im- boby autora, którego utwory sprawiałby tak im- poniające, potężne wrażenie, a zarazem były prze- pójniące taką pobożnością bezkasta, takim patriotyzmem, jak utwory Whittiera. Z każdego wiersza zdają się tam wyzierać wielkie, natchnie- niem płonące oczy oświeconego barda, którego pie- śni dźwięczą czasem, jak wieszczka przepowie- dź, to znowu grzmie bojowym hasłem prze- ciwko instytucji niewolniczej, iab wreszcie spo- kój, i *habeas* światem nowym, i *habeas* ciowiecznej. Jak Longfellow, tak Whittier okrzepł z dymem indyjskich podań. Przewidywał go utwór, który *habeas* mu rozgłos, a w amerykańskiej litera- dzie zapowiedział nową epokę, jest indyjska opes *Mogy Megans*, odmiawiająca czytelnika siłę słowa, ognistymi obrazami i wybornym kolory- tem. W *Happy songs* wybuśla niepomahowanem uniesieniem, żądnym wolności duch poety. Whittier opiewa w tym utworze niedole czarnych awych braci i z namietnem współczuciem rzuca ludowi, który przeciwnie niewolnictwu powstał, natchnioną wyraz zachęty. A Whittier nie po- przestaje, w drukowanych słowach, które przebie- gają w *habeas* i wszędy *habeas* jego ojczyzny. W- brał on się w podróż po kraju, chodząc od wsi do wsi, przemawiając na jarmarkach i na zgroma- dzeniach ludowych, wzywając nawet na kaza- nie, aby odczytywano poetyczne odczyty. Niemniej silnie oddziaływa na czytelnika „Obr- azy wojenne“, z których jeden, opiewający patri- otyczny czyn pewnej staruszki, Barbary Fitsche, przyniósł do wszystkich czytelników ludowych w Ameryce. W idyllicznej poezji odznaczył się Whittier

kałem podczas wycieczek na góry Connecticutskie zgrzybiałego Williama Cullen Bryanta, najwię- kszego z liryków północnej Ameryki, naczelnego redaktora nowojorskiej *Evening Post*.

80-letni ten starzec wprowadzał mnie zaw- sze w zdumienie swą siłą, regularnością w pra- cy i polotem poetyckim tak świeżym, jak gdyby długie lata życia nie tylko nie osłabiły młodości- czej fantazji, lecz owszem ją wzmoocniły. Osze- dny i pracowity mimo zamożności, czuwający z ojcowską życzliwością nad swem piemem, wzor- rowy ojciec rodziny na dawną, patriarchalną mo- dle, — Bryant zjednoczył w sobie wszystkie te przymioty, na których zwykle zbywa poetom. A jednak, któż piękniej nadeń przedstawił jesień? Jego „*The melancholy days*“ wywarły na mnie

głębsze wrażenie, że spostrzegłem w nich podobną miłość do przyrody, podobne zrozumie- nie jej tajników i mistrzowskie ich przedstawie- nie, jak to, które zdobi naszego „Pana Tadeu- sza“.

Albo n. p. czy można sobie wyobrazić coś serdeczniejszego nad erotyk starca, wystosowany do sędziwej małżonki:

Choć twe włosy są już siwe,

Choć zbladły twój wzrok,

Widzę włosów złoto szczerze,

Widzę lasów złoto szczerze,

Widzę lasów 60z oroczy.

Piękno, słodczy z lat młodości,

Świecą dla mnie niezmienione,

Choć wiek ślady swe zostawił,

Ja zachwytem ciągle ptonę.

Nie potrzebuję dodawać, że przekład jest tylko słabą podobizną, bynajmniej niedorówny- wającą oryginałowi.

Wspomnieć tu wypada także o pewnym nie- wieściem poecie amerykańskim. Jest nim panna Virginia Johnson. Ta nowojorska Safo próbo- wała zrazu swych sił na polu beletrystyki, a jej powieści, jak np. „Wór złota“, lub „Zyd Józef“ cieszyły się wielkim powodzeniem. Później

wkroczyła w dziedzinę poezji „Legendami Hu- dsonskimi“, które jej od razu zyskały laury wieniec.

Potoczność wiersza, forma nadzwyczaj mi- sterna, głębokość fantazji i pewien wd



cyркуlu XI, Kulniew, znany z tego, że prawie całe życie jest pijany.

Upały mamy okropne, deszczu od tygodnia ani kropki.

W tej chwili dowiaduję się, że Hurko wyjeżdża na powitanie cara.

## Sprawa bułgarska.

Z Sofii donoszą na Peszt, iż śledztwo w sprawie zamachu z d. 21. zm. niewątpliwie wykazało, że do zabicia ks. Aleksandra było najętych dwóch Czarnogórców; tudzież że leżące w bułgarskim Banku narodowym sumy rosyjskie z oszkodowania wojennego, przekazane były tamtejszemu dyplomacie agentowi rosyjskiemu do dowolnej dyspozycji.

Minister wojny Nikołajew zawiadomił komendantów i oficerów, że w wojskowym surowo zabroniono wchodzić do cywilnych w dysputy polityczne, ponieważ wynika z tego niepokój w narodzie. W Sofii pozostanie z pułków rumelijskich tylko pułk rodopski. Dyrektorem szkoły kadetów mianowany w miejsce Grujewa kapitan Szestapczew.

Major Panica wyjechał d. 16. bm. z Ruszczyka do Tirnowa, aby ukończyć śledztwo z Grujewem i Benderowem. Ze składem sądu wojennego zachodziła trudność, że oficerowie, którzy kończyli rosyjską szkołę wojskową, podejrzani są o rosyjizm. Ludność domaga się powszechnie ukarania winnych.

Rosja w tej chwili pragnie przedewszystkiem zaprowadzić nad wojskiem bułgarskim, i w tym celu prowadzi układy z rejeńcją o prawo potwierdzenia wszystkich nominacji na oficerów.

Były minister wojny Nikiforow i naczelnik artylerji Panow, podali się do dymisji, która przyjęta została. Twierdzą, iż uczynili to z powodu, że w wojsku posądzano ich o udział w zamachu sofijskim.

Stranysky, twórca rewolucji filipopolskiej, ma według *Tagblattu*, objąć w Bukareszcie posadę dyplomatycznego agenta bułgarskiego.

Mosk. *Wiedm.* przemawiają dziś przeciw pojeździom, jakoby Rosja chciała na półwyspie Bałkańskim dokonać aneksji, i twierdzą, że pragnie ona, aby tam były małe niepodległe państwa, lecz że Anglia usiłuje, wbrew ich powołaniu, użyć jej przeciw Rosji.

Z Bukaresztu dnia 13. b. m. pisać do *Polsk. Corresp.*: „Z abdykacji ks. Aleksandra wiele się urosło stanowisko Rumunii. Zachowuje się ona wobec rejeńcji bułgarskiej i dalszego, legalną drogą odbywającego się przeobrażenia stosunków Bułgarii tak samo lojalnie, jak poprzednio wobec księcia i popieranego jego prawowitą władzą rządu i rejeńcji. Rumunia pragnie, aby to przeobrażenie jak najrychlej i najgłębiej przyszło do skutku. Musi ona pilnie śledzić, co się dzieje na południu dolnego Dunaju, ale własnego rozwoju nie myśli czynić zależnym od przebiegu tamtejszych ewolucji państwowych.

„Doniesienie przeto pism bukareskich, jakoby tutejszy poseł angielski White jeszcze w ostatnich czasach układał się z rządem rumuńskim względem rumuńsko-bułgarsko-serbskiego sojuszu odpornego, należy przyjmować z najwyższem niedowierzaniem — zwłaszcza gdy nasze sfery kierujące, a mianowicie Bratiano, dążą do międzynarodowego uznania Rumunii za państwo neutralne, a zatem nie mogą się wdawać w sojusze, których zawarcie zrobiło by trudnym zachowanie stanowiska neutralnego.

*Tagblatt*, źródło mętne, donosi, że rząd rumuński wystąpił do Petersburga notą z uniewinnieniem się z powodu demonstracji podczas przejazdu ks. Aleksandra.

## Posel Wojciech Dzieduszycki przed wyborami.

(Ciąg dalszy).

Ale nie na tem koniec spraw szkolnych. Najskromniejszy program autonomiczny domagał się tego, aby zgodnie z literą konstytucji oddano uchwalenie wszystkich szczegółów dotyczących szkół ludowych i średnich w ręce sejmów. Na to, aby się to udało, winien był rząd wnieść nową ustawę szkolną państwową, stanowiącą tylko o ogólnych zasadach, a pozostawiającą sejmom wypełnienie obszernych ram swych. To też i w tej mierze niedługo oczekaliśmy na akcję nowego gabinetu i ministerstwo musiałoby wnieść do Izby ustawę szkolną, czyniącą zadość niektórym wymaganiom klerikalnej partii niemieckiej, ale tak samo centralistyczną i szczegółową jak ustawa, przeciw której zaprottestowało było niedgdy Koło polskie.

Rząd czuł, że ta sprawa nie pójdzie gładko w Izbie niższej, wprowadził przeto swój wniosek naprzód do Izby wyższej, wbrew wszystkim wycząsom parlamentarnym. A liczył, że Koło polskie i czeskie potem dobrowolnie się zrzeka dającego stanowiska autonomicznego, uchyłając głowę przed polityczną koniecznością. Ale wtedy Koło umiało być w czas stanowczem; zanim rzecz do Izby wyższej weszła, oświadczyło na mój wniosek, że za nową szkolną głosować będzie w tym razie, jeśli autonomia prawodawcza sejmowi krajowemu zostanie rozszerzona. I stało się, cośmy chcieli, bo jeśli by się kilkunastu posłów było wstrzymało od głosowania, przepadała cała sprawa, a wiadzano, że kilkunastu posłów w tej sprawie nie ustąpi.

Mówiłem już, że uchwalono kolej Transwersalną. Chciano najpierw tę kolej oddać bankowi dla krajów; a kiedy się Izba temu stanowczo sprzeciwiała, powierzono tylko budowę tej kolei bankowi dla krajów. A wiemy, że później trzech posłów polskich z tego powodu mandatów postradało. Jeden z nich dla tego miasta wiele zastużony, ponieważ się upominał o honorarium, za przyszłą pofunę natury, drugi, p. Wolski, ponieważ w tej sprawie skargę zaniósł jako adwokat, trzeci, p. Kozłowski za to, że się naraził na to aby mu od Laenderbanku podobne honorarium ofiarowano, choć tego honorarium odmówił.

Wiemy, że członkowie lewicy nieśliczany gwałt podnieśli z powodu tych trzech zdarzeń, choć są pomiędzy nimi tacy, którzyby za ministerstwa Lassera nie byli mandatów składali dla tak bagatelnej sprawy i którzy nie byłiby swojej wrażliwości honorowej z pewnością posunęli od tego stopnia aby i honorarium odmówić i mandat złożyć. Ale o to mniejsza. Kolej Transwersalna stała się częścią sieci kolei państwowych

i organizacja tej sieci interesowała kraj nasz w najwyższym stopniu. Chodziło o to aby centralne zarządy kolejowe po stolicach prowincjonalnych osiadły, co było zgodne z duchem autonomicznego programu, co zapewniało rozwój miastom i krajowemu wpływ na sprawy kolejowe i za czem przemawiał przykład Prus, zresztą tak silnie zcentralizowanych. Chodziło o to, aby się koleje zaopatrywały, o ile możliwości, w towary na prowincję produkowane, zabezpieczając tem samem rozwój krajowego przemysłu i chodząło wreszcie o to, aby język polski był w Galicji językiem urzędowym wszystkich kolei państwowych jak jest urzędowym językiem wszystkich innych c. k. władz cywilnych.

Wszystkie te wymagania były naturalne i słuszne. Poseł lwowski, profesor Zachariewicz, stał się w Kole polskim gorliwym rzecznikiem potrzeb kraju w sprawie kolejowej. Koło ponawiało wielokrotnie uchwały, ale nie zgoda nie wskazywała. Była to niestety sprawa po za parlamentarną, na której tok rozstrzygnięcia posłów wcale wpłynąć nie mogły. A widziano dobrze, że Koło polskie dla tej sprawy nie zechce się poróżnić z gabinetem. Nikt tedy nie uważał na głos Koła, otrzymaliśmy centralistyczną i germanizacyjną organizację kolei państwowych, a Koło odniosło upokarzające uczucie niemocy po uchwałach w tej sprawie.

Niebawem to uczucie się wzmogło, a przyczyną nowego niesmaku stała się sprawa reformy podatku gorzelnianego.

Wiadomo powszechnie jak ciężkie są u nas podatki stałe. Niepodobna ich jednak zmniejszyć inaczej, jak tylko zastępując je podatkami niestającymi, w miarę możliwości. Wobec tego, że Austria i Węgry stanowią i stanowią powinny jeden tylko kompleks cłowy, bywają w Austrii i na Węgrzech jednakowe podatki niestające. Pomiedzy podatkami niestającymi bywają najważniejszem podatek od napojów i podatek od tytoniu. Ze to są przedmioty zbędne, a jednak powszechnie używane, przeto podatki, które te przedmioty obłożono, są niesprawiedliwe i znakomity przynoszą dochód.

I tak czysty dochód monopolu tytoniowego przynosi w Austrii 44 milionów, a więc tyle co podatek gruntowy i podatek dochodowy razem, niesprawiając nikomu dotkliwego ubytku w dochodach. W innych krajach bywa dochód z akcyzy trunków równie ważny. I tak we Francji wynosi dochód z tego podatku 455 milionów franków, w Anglii 15 milionów funtów szterlingów, w Austrii tylko 34 mil. zł. i to brutto. Z tej sumy wypada na piwo 22,500,000, na wino i sól 4 miliony, na wódkę tylko 7,500,000 zł. W Rosji przynosi podatek od samej wódki przeszło 200 milionów rocznie. Porównawszy ludność obydwu państw, powinien podatek od wódki przynosić w Austrii 50 milionów rocznie i to czystego dochodu. Do podobnego rezultatu przyprowadza także porównanie z cyframi francuskimi. Nałożywszy tedy racjonalniejszy podatek od wódki możnaby nieznosne stałe podatki austriackie o 40 proc. zmniejszyć.

Mimo to, że podatek gorzelniany w Austrii naderwyczał mały dochód niesie, jest nieznośnie ciężki. Nie bywa bowiem podatek od wódki pobierany od synkarza, z którego rąk napój bezpośrednio przechodzi w ręce spożywającego, nie bywa nakładany na producenta w miarę tego, jak się swego towaru pożywa, ale bywa nakładany na tego producenta na mocy obciążenia opartego przeważnie na wielkości jego aparatu i trwaniu kampanii gorzelnicznej. Podatek porównanie niestające zamienia się zatem w podatek istotnie stały, i to w podatek ciężący znów na rolnictwie, które się u nas bez gorzelni obejść nie może. Bez względu na to, czy gorzelnik zbył się swego towaru czy nie, czy na nim zarobił, czy stracił, musi opłacać z góry oznaczony podatek. Nierozporządzając odpowiednimi funduszami, musi wódkę sprzedać przed zaplaceniem podatku za tę cenę, jaką kupiec da. Wielkie gorzelnie, chcąc zabić małych konkurentów, korzystają z tego położenia. Naksztat wszystkich innych wielkich producentów mogą czynić znaczne opusty przy hurtowej sprzedaży, wyrabiając równocześnie prasowane drożdże, odbijają się na tychże. Co więcej, ominięcie wymiaru podatku jest dla gorzelni fabrycznych o wiele łatwiejsze. W rezultacie fabrykant usiłuje się oddać za podatek przypisaną fabrykacją i olbrzymim zbytem, choćby za bezen; gorzelnik rolniczy musi sprzedawać wódkę choćby za bezen, aby w czas podatek zapłacić. Zwykłym skutkiem podatków niestających jest podwyższenie ceny produktów w handlu będących, podatek gorzelniany austriacki obciąża cenę wódki, cięży zatem wyłączenie na produkcji rolniczej i tak już przeciążonej, nie przynosi odpowiednich korzyści skarbowi państwa, a służy tylko interesom kilku wielkich fabrycznych gorzelni, rozporządzających wielkimi funduszami.

Reforma tego podatku stanęła tedy na porządku dziennym w ostatnich latach ubiegłego stulecia. Umawiano się o nią zwykłym trybem z rządem węgierskim i większością parlamentarną nie o tej umowie nie wiedzieli.

Rząd bowiem austriacki był pewien, że ta większość przyjmie umowę nie zmieniając w niej kropki nad i. Zreformowany podatek miał mieć wszystkie te same wady co podatek dawniejszy i to w wyższym jeszcze stopniu. Wykazali to na Kole pp. Abrahamowicz i Alfons Czajkowski. Po nieważsi tedy rozpoczęły się układy rządu z Kołem polskiem, a właściwie z jego przywódcą, p. Grocholskim. Pod przeważnym wpływem tego ostatniego odstąpiło Koło od zasadniczych wniosków, a zadowolniło się tem, że gorzelnie aż do 60 hl. miały być uwolnione od niektórych uciążliwych ustawy. Podług wniosku rządowego tylko gorzelnie rolnicze o aparatach mniej niż 44 hl. litrowych miały się cieszyć opustem podatkowym.

Pan Grocholski oświadczył na Kole, że się rząd zobowiązał wyrobić w Węgrów pozwolenie na to, aby gorzelnie aż do 60 hl. otrzymały te same opusty, jeśli Koło tylko od innych żądań odstąpi. Inne zadania dotyczyły się całego kraju, wniosek p. Grocholskiego przyniósł ulgę tylko dla Podola. Ale pewność, że choć to jedno osiągnie, skłoniła większość Koła do tego, że głosowała za swoim prezesem. Nie należałem wówczas do tej większości i nie żałowałem tego. Okazało się bowiem niebawem, że rząd rozszerzył opusty podatkowe tylko na 50 hektolitrową gorzelnię. A że Koło było dla partycularnego interesu odstąpiło od wymagań zasadniczych rolnictwa, nie mogło liczyć teraz na poparcie już żądanej prawicy. Choćby tylko przeciw rządowi głosowało, byłoby osamotnionem w Izbie, interes przemysłowy lewicy był z góry Koło przeciwny, a zgodny z wnioskami rządowym. Szersze zasady były już przez Koło poświęcone a wraz z nimi interes prawicy. Kiedy nowe wnioski rządowe przyszły do Koła polskiego milczał, p. Grocholski, p. Smarzewski bronił rządu i zwyciężył. Koło wypłynęło wtedy kielich do dna. I rząd przyrzeczenia nie

dotrzymał, interesa lewicy zwyciężyły, a kilkunastu posłów, na których czele stał p. Grocholski, wstrzymało się w Izbie od głosowania.

Już po kilkunastu doświadczeniach rządów ministerstwa Taaffeego, powstało w Sejmie stronnictwo t. z. środka, do którego się zapisałem. Miało ono na celu zainicjowanie reform w prawodawstwie krajowem, rozszerzających istotę autonomii naszej. Niemniej zamierzano skłonić Sejm do tego, aby postawa stanowczą i świadomością wytkniętych celów, wpłynął na rząd i sprawiał, ażeby ten rząd nie tylko słowem ale i czynem okazywał przychylność krajowi. Każda myśl opozycyjna, czy to przeciw rządowi czy to przeciw przywódcom naszym politycznym, była obcą temu stronnictwu. Jedynym jego zamiarem było szczerze wypowiadanie potrzeb kraju, jedną jego winą, że się składało z wielu ludzi młodych a zdolnych. Mimo to podniosiono krzyk przerażenia na wiadomość o tak powstałym stronnictwie; podniesiono potrzebę polityki odpornej przeciw rzekomym anarchicznym zamachom ludzi tak poważnych i rozumnych jak ks. Czartoryski i p. Jaworski, jak p. Abrahamowicz i p. Czajkowski. Przeciw stronnictwu środka powstało t. z. stronnictwo odporne, prawica sejmowa. Niepodobna powiedzieć jakiego by było wspólne cele członków tej prawicy. Składa się ono z dawnego stronnictwa p. Grocholskiego, którego hasłem było: „Najbude jak bawół“, które się sprzeciwiało reformie ustawodawczej jakiegokolwiek i wszelkim ustępstwom dla Rusinów, a natomiast broniło naszej autonomii. Składa się również z dawnych Stanowców, którzy niedgdy gotowi byli poświęcić autonomię lokalną, jeżeli rząd tego żąda, a którzy natomiast domagali się gorzko reformy ustawodawczej, a okazywali skłonność do ustępstw na rzecz Rusinów. Zbrały się tedy ogień i woda, aby walczyć z klubem środka. Podstawą tej umowy mogło być tylko wyrzeczenie się wszelkiego dodatkowego programu, mogła być tylko polityka osobista, mająca na celu osobiste popieranie rozmaitych powag. Co się stało w Sejmie, oddziaływało także na Radę państwa: rząd niebawem przekonał się, że najliczniejsze w Sejmie i w Kole stronnictwo postanowiło za każdą cenę ten rząd popierać. Rząd tedy, oglądając się na niespokojne frakcje czeskie i klerkalną, rad był, że nie potrzebował się na nas oglądać, a płacić nam pochwałami i honorami osobistymi.

Tym sposobem polityka nasza stała się coraz bardziej polem dla osobistych plotek, osobistych satysfakcji, a każde głośne odezwanie się w interesie kraju przedstawiano podobnie jak warcholstwo z osobistych pobudek wpływające, choć Bóg świadkiem, że kto chce własną pieczęć upiec przy parlamentarnym ogniu, byłby głupcem, gdyby każdemu rządowi austriackiemu nie w wszystkim potakiwał. Ale powoli stronnictwo rządowe przyszło do przekonania, że jeśli przeciw czegoś dla kraju nie wskóra, jeśli się nie pochwalą czem innem jak tylko nowymi ciężarami, nie potrafi więcej rządu bronić. Zresztą znaczne osobistości w łonie tego stronnictwa nie mogły dłużej cierpieć bezużytecznej dla kraju polityki. Obaj tedy Potoccy, Alfred i Artur wystąpili w sejmie z wnioskami, domagającymi się od rządu uwzględnienia dwóch nagłych potrzeb kraju naszego: ujednolnienia cła kolejowego dla przewozu naszych towarów, i regulacji naszych rzek. Sejm poparł jednogłośnie obydwie wnioski i oświadczył się nawet z gotowością wielkich ofiar dla pomocy przy regulacji rzek. A wydało się niewątpliwem, że rząd obydwa postulaty uwzględni, skoro przywilej kolei Północnej miał właśnie wygasnąć, skoro Tyrol na widownię podobni kłękami jak kraj nasz, otrzymał był przed parą laty milionową zapomogę na regulację rzek. Cieszą się tedy w kraju nadzieje, a zapominano, że Towarzystwo kolei Północnej użyje środków, które mu zapewnią przychylne względy biur ministerjalnych, zapominano również, że Tyrolczyści tem od nas różni, iż bezwzględnie każdego rządu nie popierają.

Cała lewica była przeciwną odnowieniu przywileju kolei północnej. Większość w Izbie osiągnąć można było jedynie z pomocą Koła polskiego. Mimo to oświadczył rząd, że najważniejszych postulatów Koła polskiego nie uwzględni, że ich uwzględnienie nie może, wskutek świeżej już przyjętych zobowiązań. Sprawa wodna była jeszcze na porządku dziennym. Koło skapitulowało wtedy w nadziei, że choć regulację rzek dla kraju w darze przyniesie. Ale okazało się niebawem, że rząd nie mógł liczyć na większość pewną, choćby go Koło polskie poparało, wszedł tedy w układy z klubem hr. Coroniniego, a na żądanie kategoryczne tego szcuplego grona zrobił niejedną rzecz, o której twierdził pierwszy wobec kilkuset Koła polskiego, że jest niepodobniństwem i że się nie zgadza z przyjętymi uroczystymi zobowiązaniami.

Mimo to interesa kraju naszego były w znacznej mierze pominięte przy nowej ugodzie z koleją Północną.

Cieszą się wynagrodzeniem przy regulacji rzek. Wprawdzie nie było już żadnej nadziei, aby cała suma przeznaczona na regulację rzek galicyjskich została uchwaloną przed rozwiązaniem Izby, ale pocieszono nas tem, że otrzymamy na zadatek od skarbu państwa 500,000 złr., a w ślad za tym datkiem byłaby w dalszym ciągu musiała pójść cała suma. W tej myśli przeszedł już wniosek w komisji, popierany silnie przez p. Ziemiańskowskiego. Ale udało się opozycji przewrócić w Izbie porządek obrad i postawić przed sprawą rzek galicyjskich na porządku dziennym głosną sprawę galicyjską, ofiarowaną niektórym posłom przez Bank dla krajów, a rzekomo za wiedzą rządu.

Sprawę tę poruszała lewica w ten sposób, jakoby z niej hańba wypływała dla rządu, dla instytucji finansowej, na której czele stoi znakomity Polak, i dla prawicy w ogóle, a dla Koła polskiego w szczególności. Koło polskie w tej sprawie było zupełnie czyste: niemniej czysta była prawica — o tem wiem — a nie przypuszczam winy na chwilę u innych czynników oskarżonych. W interesie niewinnych było ją wytoczenie sprawy i oczyszczenie się z zarzutów. Tego się zwykły domagać w podobnym położeniu każdy człowiek honorowy, tego przekazał się w dziwnem zaślepieniu rząd i niechcąc dyskusji, w której jedynie się mógł zupełnie oczyścić, rozwiązał Izbę. Z tego podwójna wynikła szkoda: sprawa naszych wód przepadała i rząd stworzył pozór, jakoby pragnął ukryć prawdę i jakoby był winien w istocie. Z tego pozoru nieomieszkała korzystać lewica, stawiając odtąd w fatalnem świetle nie tylko sam rząd, ale także i tych wszystkich, którzy ten rząd popierają, a przedewszystkiem tych, którzy ten rząd popierają bezwarunkowo i którzy się przytem czczą, choć z bólem, zapierając najżywościjszych interesów własnego kraju.

Z tem ostatniem rozczarowaniem, z tą ostatnią goryczą rozjeżdżała się ostatnia delegacja do domu. A wiozła z sobą jeszcze także kilka politycznych wspomnień, nie ze wszystkich miłych. Sam hr. Taaffe miał się przechwalać tem, że nauczył prawicę jak ma mówić po niemiecku, a głosować centralistycznie. Świadoma była prawica tego, że nieraz wbrew swoim zasadom na jedną modłę przerabiała sprawy, pierwszej w różnych krajach rozmaitości urządzane, a Koło polskie pamiętało dobrze, że daremnie broniło w Izbie praw sejmów w sprawie ustawy o komasacji gruntów, którą Izba autonomiczna niby, przeprowadziła w centralistycznym duchu wbrew literze konstytucji.

Półwiecznym sukcesem mogła się politycznie prawica pochwalić przez odrzucenie wniosku p. Wurmbraunda, mającego na celu uchwalenie niemieckiego języka państwowego, ale i w tej sprawie nie oberzło się bez niesmaku.

Większość komisji proponowała przez usta p. Madejskiego proste przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem. Ale rozmaite wieści rozchodziły się nieustannie po Izbie, strasząc tem, że Niemcy autonomiczni nie zgadzają się z wnioskiem komisji i że zatem lewica przy głosowaniu zwycięży.

Rząd domagał się tedy, aby prosty porządek dzienny zastąpił porządkiem dziennym motywowanym, w którymby znaczenie cywilizacyjne i uprzywilejowanie stanowiska języka niemieckiego w Austrii jak najbardziej emfaticznie podniesiono, w którymby stwierdzono, że język niemiecki istotnie posiada niezmierzalną wyższość nad innymi nareczkami Austrii, i że nie potrzeba osobnej uchwały na to, aby język niemiecki był językiem państwa.

Panowie Hohenzwart i Rieger nie chcieli

takiego porządku dziennego wnosili, naczelniczy

rządu przedstawili tedy p. Grocholskiemu na po-

fułnej naradzie, że on to powinien zrobić jako

najpoważniejszy mąż stanu w parlamencie au-

striańskim. Koło polskie jednak nie mogło się

zgodzić na porządek dzienny, przedstawiony

mu przez p. Grocholskiego. Okrojono wniosek,

a za zgodą prezesa Koła uchwalono jednak,

wniosek motywowany porządkiem dziennym

znaczenie języka niemieckiego w państwie. Uczy-

niono to, że względu na sojuszników Niemców

na rząd, a pozwolono p. Grocholskiemu stawiać

wniosek w imieniu Koła. Tymczasem pokazało

się, że właściwie Niemcy alpejscy chcieli poprosić

wniosek Wurmbraunda odrzucić; pokazało się rów-

nież, że się rząd wstrzymał od głosowania nad

wnioskiem Grocholskiego, który zatem upadł, po-

dobnie jak wniosek Wurmbraunda.

Kwestyj językowych nie wyliczono w kon-

stytucji pomiędzy przedmiotami, należącymi do

Rady państwa: uchwały o języku urzędowym

powinny tedy zapadać po sejmach, a rząd rozumie

podług swojego systemu, że o tych spra-

wach jedynie sejm powinien. Mówiłem bo-

wiem, że rząd dzisiaj rano nad sobą przyszedł

prawo stanowienia o ważniejszych sprawach, na-

leżących do kompetencji sejmów. Widzieli tedy

panowie, że w ostatnich latach ubiegłego stule-

cia Koło polskie na różach nie spoczywało.

Pocieszano się wszelako powszechnie na prawicy

tem, że to epoka przejściowa, że nowe wybory

dadzą znaczniejszą większość autonomistom i że

się wtedy rząd do nich otwarcie przysza. W tej

nadziei twierdziła większość mowa p. ministra

finansów, który niedługo przed rozwiązaniem

Izby, prawie całkiem do wspólności z prawicą

się przyszedł. Rozumie się, że się nikt zmian

konstytucji nie spodziewał, ale miano nadzieję,

że prawica z rządem postępować będą w lepszej

zgodzie i że tendencja autonomistów odosła

zwytyczno w prawodawstwie i w administracji.

Rzeczywiście pomyślny wynik nowych wyborów

utwierdził tę nadzieję, a lubo mowa tronowa

wcale się stanowiska autonomicznego nie tknęła,

głosowało ministerstwo zbiorowo za ustępem

adresu domagającego się rozszerzenia autonomii

królestw i krajów, tudzież za innemi ustępami,

w których podniesiono potrzeby rolnictwa w

ogóle, a w szczególności potrzebną regulację rzek

galicyjskich. O tych ostatnich przedmiotach wspo-

minała była zresztą i mowa tronowa przychylnie.

Mogło się zatem zdawać, że wszystko pójdzie

dobrze. Obawiałem się tylko, aby nie dość

omysłone postawienie żądań Koła polskiego nie

stało się przyczyną pominięcia potrzeb kraju

naszego; niemieliśmy, że jeśli na by podjęta

akcja na serjo i to akcja parlamentarna, trzeba

aby się większość pomiędzy sobą porozumiała

co do wspólnego programu pracy, ażeby się po-

jedyncie kluby zobowiązały do wspólnej pomocy,

ażeby się rząd sprzyjał większości także ze

swoich wypowiedział wymagania i ażeby się w ten

sposób rozwinięła działalność parlamentarna, go-

śna wielkiego stronnictwa, stanowiącego nieza-

przeczną większość Izby i godną rozumnego

rządu, pragnącego dobra państwa i wszystkich

jego części. W tym celu postawiłem wniosek,

aby Koło polskie wybrało komisję inicjatywy,

któraaby się w potrzebach kraju rozpatrzyła i

zaproponowała Koło środki parlamentarne za-

dośćczucia w tym potrzebom.

(Dok. n.)

## Kronika miejsca i zamiejscowa.

Lwów d. 18. Września.

\* Dr. Karol Lewakowski, delegat do Rady państwa z m. Lwowa, wystosował do wyborców następujące zaproszenie:

„Upraszam moich wyborców, ażeby raczyli zebrać się jak najliczniej d. 26. b. m. (września) w sali ratuszowej w Lwowie o godz. 6. wieczorem, gdzie samieram się z moich czynności poselskich w Radzie państwa“.

\* Arcykapłan Karol Ludwik przybywa w niedzielę 20. b. m. do Łucka w odwiedziny do hrabstwa Alfredostwa Potockich.

\* Arcykapłan Ludwik Wiktor bawi w ścisłym incognito w Paryżu.

\* Dr. Henryk Szydłowski, adwokat we Lwowie, został zamianowany przez Wydział Izby adwokatów substytutem s. p. Marcelgo Madejskiego, a to w myśl życzenia zmarłego, wyrażonego w rozporządzeniu ostatniej woli.

\* Wydział krajowy zamianował na wczorajszym swem posiedzeniu konceptualistą Władysława Żelaznika i Jerzego Jabłonowskiego, dotychczasowych adjunktów konceptowych.

\* Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Jana Krzyżanowskiego w Zależu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zależu; nauczyciela Michała Krawickiego w Niegowici, rzeczywistym nauczycielem klerjalnym szkoły etatowej w Niegowici; nauczyciela Andrzeja Łysaka w Łące górnej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łące górnej; nauczyciela Wojciecha Gębłę w Bochni, rzeczyw-

wistym nauczycielem klerjalnym szkoły etatowej w Bochni; nauczyciela Stanisława Anderiego w Bukowie, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filialną w Bukowie; nauczyciela Erazma Jasiewiczą w Łęzinach, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filialną w Łęzinach; nauczyciela Franciszka Japola w Podgrodziu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Starym Sączu; nauczyciela Józefa Kawę w Gorlicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gorlicach; nauczyciela Leokadę Maszajównę w Andrychowie, rzeczywistą nauczycielką młodszą szkoły etatowej w Andrychowie.

\* Odnaczenie. Inspektor centralny kolei Karola Ludwika Emanuel Höller, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał w uznaniu wieloletniej gorliwej działalności tytuł







Z drukarni „Gazety Narodowej” — ul. Kopernika 1. 5.